

FREDRIK BACKMAN

POZDRAWIAM I PRZEPRASZAM

PRZEŁOŻYŁA MAGDALENA GRECZICHEN

MARGINESY

Min mormor hälsar och säger förlåt

COPYRIGHT © 2013 BY Fredrik Backman

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Małgorzata Greczichen

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2026

Małpie i żabie. Na dziesięć tysięcy nieskończoności bajek.

Wszystkie siedmiolatki zasługują na superbohaterów. Tak po prostu jest. A jeśli ktoś się z tym nie zgadza, jest głupi.

Tak zwykle mówi babcia Elsy.

Elsa ma siedem lat, wkrótce będzie miała osiem. Wie o tym, że nie-specjalnie wychodzi jej bycie siedmiolatką. Wie, że jest inna. Pan dyrektor mówi, że powinna się „dopasować”, żeby „lepiej się komunikować ze swoimi rówieśnikami”, a ludzie w wieku rodziców Elsy zwykle mówią, że jest „wyjątkowo dojrzała jak na swój wiek”. Elsa wie, że jest to tylko inny sposób na stwierdzenie, że jest „choler nie irytująca jak na swój wiek”, bo mówią tak zawsze, kiedy ich poprawia, gdy wymawiają błędnie „dèjà vu” albo kiedy nie wiedzą, jak się odmienia czasownik „chodzić” w czasie przeszłym. Właśnie tego cwaniaki z reguły nie wiedzą. Wtedy mówią rodzicom Elsy ze sztucznym uśmiechem, że jest „wyjątkowo dojrzała jak na swój wiek”. Tak jakby to było jakiegoś rodzaju upośledzenie. Jakby Elsa ich obrażała tylko dlatego, że nie jest zupełną kretynką, mając siedem lat. Właśnie dlatego Elsa nie ma żadnych przyjaciół poza babcią. Dlatego że wszystkie inne siedmiolatki w jej szkole są pełnymi kretynami, tak jak to zwykle bywa z siedmiolatkami. A Elsa jest inna.

Babcia mówi, że ma to olać. Bo wszyscy superbohaterowie są inni. A gdyby supermoce były normalne, wszyscy by je mieli.

Babcia ma siedemdziesiąt siedem lat, wkrótce będzie miała siedemdziesiąt osiem. Jej również niespecjalnie wychodzi bycie siedemdziesięciosiedmiolatką. Widać, że jest stara, bo jej twarz wygląda jak pomięta gazeta w mokrych butach, ale jej nikt nigdy nie mówi, że jest dojrzała jak na swój wiek. Mówią, że jest „pełna energii jak na swój wiek”. A potem wyglądają na zaniepokojonych lub wkurzonych, a wtedy mama Elsy wzdycha i pyta, ile będzie kosztowało wyrównanie szkód. A babcia mówi, że sami są sobie winni, jeśli są tak cholernie niesolidarni, że zaciągają ręczny hamulec, kiedy babcia stara się zaparkować pomiędzy nimi swojego Renaulta. Albo kiedy pali w szpitalu i włącza się alarm przeciwpożarowy, a babcia krzyczy, „że wszystko teraz musi być, do cholery, takie poprawne politycznie!”, gdy ochroniarze wchodzą i zmuszają ją do zgaszenia papierosa. Albo kiedy ulepiła bałwana, ubrała go w prawdziwe ubrania i położyła pod balkonem swoich sąsiadów Britt-Marie i Kenta, tak aby wyglądał jak człowiek, który spadł z dachu. Albo wtedy, kiedy po osiedlu chodzili elegancko ubrani mężczyźni w okularach i dzwonili do wszystkich drzwi, chcąc opowiedzieć o Jezusie, Bogu i niebie, a babcia stała na balkonie w rozwiązanym szlafroku i strzelała do nich z karabinu do paintballu. Britt-Marie nie mogła się wtedy zdecydować, czy była bardziej oburzona karabinem do paintballu czy tym, że babcia nie miała nic pod szlafrokiem. Na wszelki wypadek postanowiła złożyć doniesienie z powodu obydwu wykroczeń.

Właśnie w takich sytuacjach ludzie uważają, że babcia jest pełna energii jak na swój wiek. Można tak w każdym razie powiedzieć. Mówią, że babcia to wariatka. Ale w zasadzie ona jest geniuszem. Tylko przy okazji jest trochę szalona. Babcia była lekarzem, dostawała nagrody, a dziennikarze o niej pisali, bo jeździła w najokropniejsze miejsca na Ziemi, wtedy kiedy wszyscy inni z nich wyjeżdżali. Ratowała życie i walczyła ze złem wszędzie na świecie. Tak jak superbohaterowie. Ale w końcu ktoś jej powiedział, że jest za stara, żeby ratować życie, choć Elsa podejrzewa, że ten ktoś miał na myśli, że jest

zbyt szalona, więc teraz już nie pracuje jako lekarz. Babcia nazywa tego kogoś „społeczeństwem” i mówi, że to dlatego, że teraz wszystko musi być takie cholernie poprawne politycznie, że już nie może kroić ludzi. A w zasadzie chodzi o to, że społeczeństwo stało się tak bardzo wydelikaczone z powodu zakazu palenia w salach operacyjnych. A kto się zgodzi pracować w takich warunkach? No kto?

Teraz jest więc głównie w domu i doprowadza Britt-Marie i mamę do szaleństwa. Britt-Marie jest sąsiadką babci, a mama jest mamą Elsy. W zasadzie Britt-Marie jest także sąsiadką mamy, bo mama Elsy jest sąsiadką babci. A Elsa oczywiście też jest sąsiadką babci. Jedynie co drugi tydzień mieszka u taty i Lisette. George oczywiście też jest sąsiadem babci, bo mieszka z mamą. To jest trochę skomplikowane.

Jednak tak czy siak, ratowanie życia i doprowadzanie ludzi do szaleństwa to supermoce babci. Można powiedzieć, że te moce czynią babcię dysfunkcjonalną superbohaterką. Elsa wie, co znaczy „dysfunkcjonalny”, sprawdziła to w Wikipedii. „To taka encyklopedia w internecie” – tak ludzie w wieku babci opisują, czym jest „Wikipedia”, kiedy muszą to wyjaśnić. „To taka analogowa Wikipedia” – tak z kolei Elsa opisuje, czym jest encyklopedia. Elsa sprawdziła słowo „dysfunkcjonalny” w obydwu miejscach. Oznacza ono, że coś działa, choć niedokładnie tak, jak powinno. To właśnie jedna z tych rzeczy, które Elsa najbardziej lubi w babci.

Choć może niekoniecznie dzisiaj, bo jest wpół do drugiej w nocy i Elsa jest trochę zmęczona, w zasadzie najchętniej by się położyła, ale teraz jest to niemożliwe, bo babcia znowu rzucała kupą w policjanta.

To skomplikowane. Jak status na Facebooku.

Elsa rozgląda się dookoła małego prostokątnego pokoju, ziewając z nudów, jakby chciała połknąć swoją głowę.

– Mówiłam ci, żebyś nie przeskakiwała przez płot – mamrocze, spoglądając na zegarek.

Babcia nie odpowiada. Elsa zdejmuje szalik z herbem Gryffindoru i kładzie go na kolanach. Urodziła się drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia siedem lat temu. Prawie osiem. Tego samego dnia niemieccy naukowcy zarejestrowali najpotężniejszy w historii Ziemi wybuch promieniowania gamma z magnetaru. Elsa oczywiście nie wie dokładnie, co oznacza „magnetar”, ale wie, że jest to jakiegoś rodzaju gwiazda neutronowa. A to brzmi trochę jak Megatron, czyli jak ten zły przywódca Deceptikonów z Transformersów, o którym ludzie w swojej ignorancji co do literatury na poziomie umyślnie mówią „postać z kreskówki dla dzieci”. Transformersi są w zasadzie robotami, choć jeśli klasyfikować ich czysto akademicko, mogą być zaliczani do superbohaterów. Elsa jest zauroczona zarówno Transformersami, jak i gwiazdami neutronowymi, i wyobraża sobie, że „wybuch promieniowania gamma” wygląda trochę tak, jak wtedy kiedy babcia wylała Fantę na jej iPhone’a i próbowała go osuszyć w tosterze. Babcia mówi, iż fakt, że Elsa urodziła się w tak szczególnym dniu, sprawia, że jest wyjątkowa.

Bycie kimś szczególnym jest najlepszym sposobem, aby być kimś innym.

W tej chwili babcia jest zajęta usypywaniem tytoniu w małe stosiki na stoliku przed sobą i zawijaniem ich w szeleszczące bibułki. Elsa wzdycha.

– Mówiłam, że ci mówiłam, żebyś nie przeskakiwała przez ogrodzenie! Naprawdę! – powtarza Elsa.

W zasadzie nie chce, żeby to zabrzmiało nieuprzejmie. Jest tylko trochę zła. Tak zła, jak złe mogą być siedmiolatki w komisariacie policji albo mężczyźni w średnim wieku, którzy czekają na opóźniony samolot i nie dostają żadnej informacji.

Babcia parska i szuka zapalniczki po kieszeniach w swoim zbyt obszernym płaszczu. Wydaje się, że nie bierze żadnego z dzisiejszych wydarzeń na serio, głównie dlatego, że zwykle nie bierze żadnego

wydarzenia na serio. Z wyjątkiem sytuacji, gdy chce zapalić i nie może znaleźć zapalniczki, wtedy traktuje wszystko niezwykle poważnie. Palenie to poważna sprawa dla babci.

– To był przecież taki maleńki płot, nie należało się z takiego powodu aż tak, do cholery, denerwować – rzuca obojętnie.

– Nie choleruj mi tutaj! To ty rzucałaś kupą w policję! – unosi się Elsa.

Babcia przewraca oczami.

– Przestań się rzucać! Brzmisz jak twoja własna matka. Masz zapalniczkę?

– Mam siedem lat! – odpowiada Elsa.

– Jak długo będziesz używać tego jako wymówki?

– Dopóki nie skończę ośmiu!

Babcia stęka i mamrocze coś, co brzmi mniej więcej jak: „No tak, tak, nawet zapytać nie można”, i dalej przeszukuje kieszenie płaszcza.

– Wydaje mi się, że nie możesz tutaj palić – informuje Elsa nieco spokojniej i przeciąga palcami po dziurze w szaliku z herbem Gryf-findoru.

– Oczywiście, że można tu palić. Wystarczy otworzyć okno – parska babcia.

Elsa spogląda sceptycznie na okna.

– Wydaje mi się, że to są takie okna, których nie można otworzyć.

– Bzdury! Dlaczego niby nie można ich otworzyć?

– Bo są w nich kraty.

Babcia najpierw patrzy z niezadowoleniem na okna. Potem na Elbę.

– Rozumiem. Czyli teraz nie można palić również w komisariacie. To społeczeństwo wtrąca się już w każdą sprawę obywatela!

Elsa znowu ziewa.

– Mogę pożyczyć twój telefon?

– A co zamierzasz zrobić? – pyta babcia.

– Serfować – odpowiada Elsa.

- A co chcesz znaleźć?
- Różne rzeczy.
- Przepuszczasz za dużo czasu na te głupoty w internecie.
- Mówi się „spędzasz” za dużo czasu.
- No tak...

Elsa potrząsa głową.

- Przepuszcza się pieniądze, nie czas. Nie chodzi się w kółko i nie mówi: „Spędziłam dwieście koron na nowe spodnie”. A może ty tak mówisz? Co?

- Słyszałaś o takiej, co umarła, bo za dużo myślała? – burczy babcia.

- A ty słyszałaś o takiej, której wyszło to na dobre? – odgryza się Elsa.

Do pokoju wchodzi policjant, który wygląda na bardzo, bardzo zmęczonego. Siada po drugiej stronie stołu i rzuca w kierunku Elsy i babci spojrzenie pełne rezygnacji.

- Chcę się skontaktować z moim adwokatem – żąda babcia od razu.

- A ja chcę zadzwonić do mamy – domaga się Elsa zaraz po niej.

- W takim razie chcę się najpierw skontaktować z moim adwokatem! – upiera się babcia.

Policjant bierze do ręki mały stos papierów.

- Twoja mama jest już w drodze – wzdycha do Elsy.

Babcia wzdycha tak dramatycznie, jak tylko ona to potrafi.

- Dlaczego, na Boga, zadzwoniliście do niej? Ona się wścieknie! – protestuje babcia z niezadowoleniem, tak jakby policjant właśnie jej oznajmił, że zamierzają zostawić Elsę w lesie, gdzie będzie zdana na pastwę wilków.

- Musieliśmy powiadomić opiekuna prawnego dziecka – wyjaśnia spokojnie policjant.

- Ja również jestem opiekunką dziecka! Jestem jej babcią! – krzyczy babcia i podnosi się do połowy z krzesła, wygrażając niezapalonym papierosem.

– Jest wpół do drugiej w nocy. Ktoś musi się zająć dzieckiem – mówi policjant niewzruszony i wskazuje na zegarek, po czym z niezadowolaniem dostrzega papierosa.

– Przecież to ja, ja zajmuję się dzieckiem! – wypływa z siebie babcia.

Policjant robi wymuszenie uprzejmy gest i pyta:

– I jak, w pani ocenie, sprawdza się pani do tej pory jako opiekunka dziecka?

Babcia wygląda na lekko obrażoną, ale ostatecznie siada na krześle i odchrząkuje.

– Jeśli, hmm... jeśliby się skupić na SZCZEGÓŁACH, to może nie wygląda to zbyt idealnie – odgryza się. – Ale wszystko było w porządku, dopóki nie zaczęliście mnie gonić.

– Włamała się pani do zoo – zauważa policjant.

– To było takie malutkie ogrodzenie – upiera się babcia.

– Nie istnieją malutkie włamania – mówi policjant.

Babcia wzrusza ramionami i wyciera ręką stół, sugerując, że już najwyższa pora, aby zmienić temat.

– Hmm... Panie władzo. Tu można palić, prawda?

Policjant kręci poważnie głową. Babcia przechyliła się i z uśmiechem zagląda mu głęboko w oczy.

– Może malutki wyjątek dla mnie?

Elsa szturcha babcię w bok i przechodzi na ich tajemny język – bo babcia i Elsa mają swój tajemny język. Według babci wszystkie babcie muszą mieć taki język ze swoimi wnukami. Babcia twierdzi, że jest nawet na to specjalne prawo. Albo przynajmniej powinno być.

– Faj, babciu! Przestań! Nie można podrywać policjantów! – mówi Elsa w tajemnym języku.

– Kto tak powiedział? – pyta babcia.

– Policja! – odpowiada Elsa.

– Policja powinna przede wszystkim służyć obywatelom! Przecież płacę podatki! – odgryza się babcia.

Policjant spogląda na nie tak, jak się patrzy na siedmiolatkę i siedemdziesięciosiedmiolatkę, które kłócą się w tajemnym języku w komisariacie w środku nocy. Babcia zerka nieco uwodzicielskim wzrokiem w kierunku policjanta i wskazuje błagalnie na papierosa, ale kiedy ten potrząsa głową, odchyła się obrażona na krześle i krzyczy w zwykłym języku:

– Do diabła z tą poprawnością polityczną! Jest dużo gorsza niż apartheid przeciwko nam, palaczom, w tym cholernym kraju!

Wyraz twarzy policjanta staje się nieco bardziej ponury.

– Na pani miejscu zastanowiłbym się nad wyrażaniem się w ten sposób.

Babcia przewraca oczami. Elsa spogląda na nią spod przymrużonych powiek i pyta:

– Jak to się pisze?

– Co takiego? – wzdycha babcia, tak jak się wzdycha, gdy cały świat jest przeciwko obywatelowi, choć on płaci podatki.

– To słowo z aparatem – mówi Elsa.

– A-p-p-a-r-t-h-a-j-d – literuje babcia.

Tak się oczywiście nie pisze tego słowa. Elsa zauważa to w momencie, kiedy pochyla się nad stołem i bierze telefon babci, żeby je wygooglować. Babcia literuje jak kura pazurem. Policjant wertuje swoje kartki.

– Pozwolimy pani teraz pojechać do domu, ale zostanie pani wezwana w związku z włamaniem i naruszeniem przepisów drogowych – informuje chłodno babcię.

– Jak można mieć Androida? – stęka Elsa i stuka sfrustrowana w telefon babci.

Telefon jest z Androidem, ponieważ to stary telefon mamy, a mama kupuje tylko telefony z systemem Android, chociaż Elsa ciągle próbuje jej wytłumaczyć, że osoby, które mają choć trochę oleju w głowie, kupują iPhone'a. Babcia w zasadzie nie chce żadnego telefonu, ale Elsa zmusiła ją, żeby wzięła stary aparat mamy, ponieważ

babcia ma dużą wprawę w psuciu telefonów Elsy podczas różnych incydentów związanych z użytkowaniem toster. I wtedy Elsa musi pożyczać telefon od babci. Nawet jeśli to jest Android.

– Jakie naruszenie przepisów drogowych? – wybucha babcia ze zdziwieniem.

– Jazda bez uprawnień – informuje policjant.

– Jak to? Przecież to jest mój samochód! Chyba nie potrzebuję żadnego specjalnego pozwolenia, żeby jeździć własnym samochodem?!

Policjant potrząsa głową, nadal nie tracąc cierpliwości.

– Nie, ale potrzebuje pani prawa jazdy.

Babcia rozkłada ręce.

– Cholerne paternalistyczne społeczeństwo!

Nagle w całym pokoju słychać huk – to Elsa uderza telefonem o stół.

– Co z tobą znowu? – pyta babcia.

– To nie jest apartheid! Porównałaś zakaz palenia z apartheidem, a to zupełnie co innego! Nie jest ani trochę podobne!

Babcia wymachuje ręką w geście kapitulacji.

– Powiedziałam, że... no wiesz... tak mniej więcej, że...

– Ale to zupełnie nie jest to!

– To było przecież tylko porównanie, na Boga!

– Beznadziejne porównanie.

– A ty skąd to niby wiesz?

– z WIKIPEDII! – tłumaczy Elsa, wskazując na telefon.

Babcia odwraca się zrezygnowana w kierunku policjanta.

– Pańskie dzieci też tak robią?

Policjant wygląda, jakby czuł się niekomfortowo.

– My... w naszej rodzinie nie pozwalamy dzieciom samym serfować po internecie.

Babcia rozkłada ręce w kierunku Elsy, tak jakby chciała powiedzieć „aha!”. Elsa potrząsa głową i krzyżuje ramiona.

– Babciu, a może po prostu przepros za to, że rzuciłaś kupą w policję, wtedy będziemy mogły już pójść do domu – prosi Elsa w tajemnym języku, nadal poirytowana tą historią z apartheidem.

– Przepraszam – mruczy babcia w tajemnym języku.

– Babciu, ty muppetcie, jesteś beznadziejna. Miałaś przeprosić policjanta, nie mnie!

– Nie będę przeproszać żadnych faszystów! Płacę podatki. I to TY jesteś muppetem!

– Ja jestem muppetem?! – pyta Elsa.

Siedzą obie z założonymi rękami, demonstracyjnie odwrócone od siebie, do momentu kiedy babcia zwraca się do policjanta w zwykłym języku:

– Czy mógłby pan oficer przekazać mojej rozpieszczonej wnuczce, że jeżeli zamierza się tak zachowywać, to lepiej, żeby już sobie poszła do domu?

– Proszę jej powiedzieć, że zamierzam wrócić do domu z mamą, a ona może sobie sama iść do domu! – odpowiada natychmiast Elsa.

– Proszę JEJ powiedzieć, że ona ma... – zaczyna babcia.

W tym momencie policjant podnosi się bez słowa i wychodzi z pokoju; wygląda, jakby zamierzał pójść do drugiego pokoju, zagrzebać twarz w wielką miękką poduszkę i krzyczeć z całej siły.

– Zobacz, co zrobiłaś – mówi babcia.

– Zobacz, co TY zrobiłaś! – odpowiada Elsa.

Chwilę później wchodzi policjantka o zielonych oczach i wyrzeźbionych ramionach. Sprawia wrażenie, jakby to nie było jej pierwsze spotkanie z babcią, bo ma na twarzy zmęczony uśmiech, jaki zwykle mają ludzie, którzy znają babcię, następnie wzdycha głęboko i mówi:

– Musi pani z tym skończyć. Mamy tu prawdziwych kryminalistów, którymi trzeba się zająć.

Na to babcia mówi pod nosem:

– To wy musicie przestać.

I wtedy mogą jechać do domu.

Kiedy stoją na chodniku, czekając na mamę Elsy, zamyślona Elsa przeciąga palcem po dziurze w swoim szaliku. Dziura jest dokładnie w miejscu, gdzie widnieje herb Gryffindoru. Elsa próbuje się nie rozpłakać, ale niezbyt dobrze jej to wychodzi.

– Nie martw się. Mama to zaszyje – mówi babcia takim tonem, jakby chciała dodać Elsie otuchy, klepiąc ją jednocześnie po ramieniu.

Elsa spogląda na babcię z niepokojem. Babcia kiwa głową nieco zawstydzona, ale potem już poważniej mówi cicho:

– Hmm... możemy, no wiesz... Możemy powiedzieć mamie, że szalik się podarł, kiedy próbowałaś mnie powstrzymać przed wdrapaniem się na ogrodzenie z małpami.

Elsa także kiwa głową i znowu przejeżdża palcami po szaliku. Szalik nie podarł się, kiedy babcia wchodziła na płot. Podarł się, kiedy trzy starsze dziewczynki, które nie wiedzieć dlaczego nienawidzą Elsy, złapały ją pod stołówką, pobiły i podarły szalik, a potem wrzuciły go do toalety. Ich szyderczy śmiech nadal pobrzmiwa w uszach Elsy jak obijające się kule we flipperze.

Babcia zauważa jej wzrok, pochyla się i poufnie szepcze Elsie do ucha w tajemnym języku:

– Pewnego pięknego dnia weźmiemy te wszystkie cholerne dziewczuchy z twojej szkoły do Miamas i rzucimy na pożarcie lwom!

Elsa przeciera oczy wierzchem dłoni i uśmiecha się lekko.

– Babciu! Nie jestem idiotką. Wiem, że zrobiłaś to wszystko dzisiaj w nocy, żebym zapomniała, co się stało w szkole – szepcze Elsa.

Babcia szura lekko nogą po żwirze i odchrząkuje.

– No wiesz... Jesteś moją jedyną wnuczką. Nie chciałam, żebyś pamiętała o tym dniu z powodu szalika. Wołałam raczej, żebyś pamiętała o dniu, w którym babcia włamała się do zoo.

– I uciekła ze szpitala – mówi Elsa z uśmiechem.

– I uciekła ze szpitala – powtarza babcia, odwzajemniając uśmiech.

– I rzucała kupą w policję – dodaje Elsa.

– W zasadzie to była ziemia! Albo w każdym razie głównie ziemia! – prostuje babcia.

– Zmienianie wspomnień to supermoc! – przyznaje Elsa.

Babcia wzrusza ramionami.

– Jeśli nie da się usunąć tego, co jest gorsze, należy to wypełnić czymś lepszym.

– Nie ma takiego słowa.

– Wiem.

– Dziękuję, babciu – mówi Elsa i kładzie głowę na ramieniu babci.

Babcia potakuje i szepcze:

– Nie ma za co, my, rycerze z Miamas, spełniamy tylko swój obowiązek.

Bo wszystkie siedmiolatki zasługują na superbohaterów.

A jeśli ktoś się z tym nie zgadza, jest głupi.

Mama odebrała je z komisariatu. Było widać, że jest bardzo zła, ale starała się opanować i nie krzyczała. Bo mama zwykle jest bardzo opanowana i praktycznie nigdy nie krzyczy, ponieważ jest dokładnym przeciwieństwem babci. Elsa zasnęła prawie od razu, jak tylko zapięła pas bezpieczeństwa. Kiedy wjeżdżały na autostradę, była już w Miamas.

Miamas jest tajemnym królestwem babci i Elsy. Jednym z sześciu królestw w Kraju-Między-Snem-A-Jawą. Babcia wymyśliła je, kiedy Elsa była mała. Mama i tata właśnie się rozwiedli, a Elsa bała się zasnąć wieczorem, bo kiedyś przeczytała o dzieciach, które umierają we śnie. Babcia ma talent do wymyślania różnych rzeczy. Kiedy tata się wyprowadził i wszyscy byli smutni, Elsa wyslizgiwała się każdej nocy przez drzwi wejściowe i tupała po klatce schodowej do mieszkania babci, gdzie chowała się razem z babcią w wielkiej szafie, która nigdy nie przestawała rosnąć. Tam zamykały oczy i wybierały się do Miamas.

Nie trzeba nawet zasypiać, aby się udać do Kraju-Między-Snem-A-Jawą. Właśnie o to chodzi. Wystarczy tylko trochę przysnąć. I właśnie w tych ostatnich sekundach, kiedy oczy są prawie zamknięte i pojawia się mgła pomiędzy tym, co wiesz, a tym, co ci się wydaje, wtedy dostajesz się do Kraju-Między-Snem-A-Jawą. Jedzie się tam na chmurzowcu, bo babcia postanowiła, że to jedyny sposób, aby dotrzeć do Kraju-Między-Snem-A-Jawą. Chmurzowce pojawiają się przy drzwiach balkonowych babci, odbierają babcię

i Else i lecą coraz wyżej i wyżej, aż widać wszystkie magiczne, dziwaczne stworzenia, które zamieszkują Kraj-Między-Snem-A-Jawą: enfanty, żałusie, teraziciele, psiotwory, anioły śnieżne, księżniczki, książąt i rycerzy. Chmurzowce galopują nad nieskończonymi lasami, gdzie mieszkają Wilcze Serce oraz inne potwory, i zanurzają się w oślepiających kolorach i miękkich wiatrach, które unoszą się nad bramami królestwa Miamas. Jest kwestią dyskusyjną, czy babcia jest trochę dziwna, bo zbyt długo przebywała w Miamas, czy też może Miamas jest dziwnym miejscem, bo babcia zbyt długo tam przebywała. Ale to stamtąd pochodzą wszystkie bajki opowiadane przez babcię. Te najdziwniejsze.

Babcia mówi, że królestwo Miamas nazywa się tak od nieskończoności tysiąca bajek, ale Elsa wie, że babcia tak je nazwała, bo Elsa nie potrafiła wymówić słowa „piżama”, kiedy była mała, i zamiast tego mówiła „mjama”. Babcia oczywiście się upiera i mówi, że „nic, do cholery, nie wymyśliła” i że sześć królestw w Kraju-Między-Snem-A-Jawą istnieje na sto procent i są one dużo prawdziwsze niż świat, w którym „wszyscy piją mleko bez laktozy, wszyscy są ekonomistami i takie tam”. Babci nie za bardzo wychodzi życie w prawdziwym świecie. Panuje w nim zbyt dużo reguł, a babcia nie jest szczególnie dobra w przestrzeganiu reguł. Oszukuje, gdy gra w monopol, jeździ Renaultem po pasie dla autobusów i zabiera ze sobą żółte torby z Ikei, i nie czeka za czerwoną linią, nadając bagaż na lotnisku. I nie zamyka drzwi do toalety. Można powiedzieć, że to są słabości jej charakteru.

Ale kiedy opowiada najlepsze bajki z całej nieskończoności tysiąca bajek, można jej wybaczyć sporo słabości. Tak postanowiła Elsa.

Wszystkie bajki, które się liczą, pochodzą z Miamas, mawia babcia. Każde z pozostałych pięciu królestw w Kraju-Między-Snem-A-Jawą jest odpowiedzialne za inne sprawy: Mirevas to królestwo, gdzie się pilnuje snów, Miploris – gdzie się przechowuje smutek, z Mimovas pochodzi muzyka, z Miaudacas wszelka odwaga, a z Mibatalos po-

chodzą najodważniejsi wojownicy, którzy walczą z przerażającymi cieniami w Wojnie-Bez-Końca.

Jednak ulubionym królestwem babci i Elsy jest Miamas, bo tam uważa się, że najszlachetniejszym zawodem jest opowiadacz bajek. Osoba, która powołuje do życia bajkę, jest w Miamas potężniejsza niż król. W tym królestwie walutą jest wyobraźnia. Zamiast płacić monetami, można coś kupić za dobrą historię. A bibliotekę nazywa się tam „bankiem”. W Miamas każda książka kosztuje fortunę, a każda bajka jest warta milion. A babcia przywozi stamtąd każdego wieczoru niezliczone skrzynie z kosztownościami. I smoki, i trolle, królów i królowe, a nawet wiedźmy. I cienie. Bo wszystkie baśniowe światy muszą mieć okropnych wrogów. A cienie chcą zabić wyobraźnię.

Kiedy opowiada się bajki o cieniach, trzeba powiedzieć o Wilczym Sercu. To on zwyciężył z cieniami w ostatecznej bitwie Wojny-Bez-Końca. On jest pierwszym superbohaterem, o którym Elsa kiedykolwiek słyszała.

Babcia zabiera ze sobą Elsę do Miamas każdej nocy. Tam Elsa została mianowana rycerzem. Tam może galopować na chmurnowcach i posiadać własny miecz. Dzięki temu Elsa już się nie bała zasnąć w nocy. Bo w Miamas nikt nigdy nie mówi, że dziewczynki nie mogą być rycerzami, góry sięgają do nieba, ogniska nigdy się nie wypalają i żaden cwaniak nie próbuje rozerwać twojego szalika z herbem Gryffindoru.

Babcia oczywiście twierdzi, że w Miamas nikt nie zamyka drzwi toalety. W gruncie rzeczy w Kraju-Między-Snem-A-Jawą w prawie każdej sytuacji rządzi polityka niezamykania drzwi. Jednak Elsa jest niemal pewna, że w tym wypadku babcia opowiada inną wersję prawdy. Tak babcia nazywa kłamstwa. „Innymi wersjami prawdy”.

Tak więc gdy Elsa budzi się następnego ranka na krześle w szpitalu, babcia siedzi na sedesie przy otwartych drzwiach, a na korytarzu

stoi mama i wysłuchuje tej „drugiej wersji prawdy”. Babci nie idzie zbyt dobrze, bo prawda jest taka, że babcia uciekła w nocy ze szpitala, a Elsa wyslizgnęła się z mieszkania, kiedy mama i George spali, i że razem pojechały do zoo Renaultem, i że babcia przeskoczyła przez płot. Być może jest to nieco nieodpowiedzialne, kiedy się to robi w środku nocy z siedmiolatką. Elsa kupuje to rozumowanie.

Mówiąc bez ogródek – od babci, której ubrania leżą w stosie na podłodze, nadal czuć małpą. Babcia broni się jednak, że kiedy wspinała się na klatkę z małpami i kiedy strażnik do niej krzychał, wydawało jej się, że to mógł być na przykład groźny gwałcieciel, i to dlatego rzucała w niego i w policjanta ziemią. Wtedy mama kiwa głową w bardzo kontrolowany sposób i mówi zmęczonym głosem, że babcia znowu coś wymyśla.

Babcia nie lubi, kiedy ludzie mówią, że coś jest wymyślone, woli wyrażenie o nieco mniej negatywnym wydźwięku – „kreowanie rzeczywistości”. Babcia wyjaśnia to mamie, ale widać po mamie, że niezupełnie się z tym zgadza. Opanowuje się jednak, ponieważ jest dokładnie taka, jaka babcia nie jest.

– To jeden z twoich najgorszych wybryków – mówi mama z goryczą w głosie w kierunku toalety.

– Wyjątkowo trudno mi to sobie wyobrazić, kochana córko – odpowiada swobodnie babcia.

Wtedy mama w sposób niezwykle rzeczowy robi przegląd wszystkich wybryków babci, a babcia, podsumowując, odpowiada, że mama nie ma poczucia humoru. Mama z kolei stara się przekonać babcię, że już najwyższy czas, aby przestała się zachowywać jak nieodpowiedzialne dziecko. Wtedy babcia mówi:

– Wiesz, dlaczego wulkan dostał piątkę na lekcji? – I kiedy mama nie odpowiada, krzyczy z toalety: – Bo był aktywny!

Wtedy mama wzdycha i masuje skronie, a babcia parska i stwierdza:

– Tak jak mówiłam: zero poczucia humoru.

Wtedy mama zamyka drzwi toalety, a babcia bardzo, bardzo się irytuje. Bo nie lubi czuć, że jest zamknięta, kiedy siedzi na muszli.

Jest w szpitalu od dwóch tygodni, ale ucieka z niego prawie każdego dnia, żeby pojechać po Elsę. Czasami jadą na lody albo do domu, jak mama jest w pracy, i bawią się w ślizgawkę na klatce schodowej. Albo włamują się do zoo. Co też tylko przyjdzie babci do głowy.

Chociaż babcia nie jest fanką określenia „ucieczka ze szpitala”, bo uważa, że to powinno być chociaż jakieś wyzwanie, jeśli ma się liczyć jako ucieczka. Jakiś smok albo seria pułapek, albo przynajmniej jakiś mur lub poważna fosa, albo coś w tym stylu. Można powiedzieć, że mama i personel szpitala nie do końca się z tym zgadzają.

Do sali wchodzi pielęgniarka i w delikatny sposób zwraca się do mamy. Mama dostaje jakiś dokument, podpisuje go i oddaje pielęgniarce. Od początku pobytu w szpitalu babcia miała dziewięciu różnych pielęgniarzy. Z siedmioma nie chciała współpracować, a kolejnych dwóch odmówiło. Jeden odmówił, bo babcia powiedziała: „ale fajny tyłek”. Babcia twierdziła uparcie, że zwracała się do jego tyłka, a nie do niego, i nie powinien robić z tego powodu takiej awantury. Wtedy mama poprosiła Elsę, by założyła słuchawki, ale Elsa mimo to usłyszała, jak się kłóciły na temat różnicy między „molestowaniem seksualnym” a zwykłym komplementem na temat czyichś pośladków.

Babcia i mama często się kłócą. Kłócą się od tak dawna, jak tylko Elsa potrafi sięgnąć pamięcią. O wszystko. O to, że jeśli babcia jest dysfunkcyjną superbohaterką, to mama jest perfekcyjnie funkcjonalną superbohaterką. Czasami Elsa myśli, że ich relacja nieco przypomina relację Cyclopsa i Wolverine’a z *X-Menów*. Potem jest jej trochę żal, że nie ma nikogo w jej otoczeniu, kto rozumie, co ma na myśli. Ludzie w jej wieku czytają zdecydowanie za mało literatury na poziomie. „Literatura na poziomie” to coś, co niewykształceni cwaniacy nazywają „komiksami”. Elsa zakłada, że takim osobom, które nie są obeznane w literaturze na poziomie, należy wytłuma-

czyć prosto z mostu, że X-Meni to tacy superbohaterowie. Choć w zasadzie to mutanci, i że istnieje różnica akademicka, ale jeśli nie chce się być upierdliwym i tłumaczyć tego na zaawansowanym poziomie, to należy podsumować, że mama i babcia są siłami mocy, które znajdują się na dokładnie przeciwnych biegunach.

Tak jakby Spider-Man, który jest jednym z ulubionych bohaterów Elsy, miał odwiecznego wroga, który nazywałby się Niezdar-Man i którego supermocą byłoby to, że nie umiałby się wdrapać nawet na ławkę. Ale w dobry sposób.

Właściwie Cyclops i Wolverine nie są z definicji na przeciwnych biegunach, jeśli chodzi o supermoce, ale gdy Elsa ma wytłumaczyć to komuś, kto w ogóle nie wie, o co chodzi, to nie chce komplikować tego bardziej, niż to konieczne.

I w zasadzie, jeśli się nad tym bardziej zastanowić – to wystarczy. Mama jest porządkiem, a babcia chaosem. Elsa przeczytała raz, że chaos jest „sąsiadem Boga”, ale wtedy mama powiedziała, że jedynym powodem, dla którego chaos zamieszkał na klatce schodowej Boga, było to, że chaos nie był już w stanie dłużej mieszkać z babcią.

Mama ma segregatory i kalendarze na wszelkie okazje, a jej alarm w telefonie jest nastawiony na piętnaście minut przed każdym spotkaniem. Babcia z kolei zapisuje rzeczy do zapamiętania różowym flamastrem na ścianie w kuchni. Nie tylko u siebie w domu. Gdziekolwiek jest. Ten system niezupełnie się sprawdza, bo zakłada, że babcia musi być w domu u tej samej osoby, w której kuchni zrobiła notatkę. Kiedy Elsa zwróciła jej na to uwagę, babcia parsknęła: „Jest w każdym razie mniejsze ryzyko, że ja zgubię ścianę kuchenną, niż że twoja mama zgubi ten śmieszny telefonik”.

Wtedy Elsa przypomniała babci, że mama nigdy niczego nie gubi. Wtedy babcia przewróciła oczami i westchnęła: „Nie, no oczywiście. Twoja mama jest przecież wyjątkiem. Tu chodzi o... No wiesz... o ludzi, którzy nie są idealni”.

Perfekcja jest jedną z supermocy mamy. Nie jest tak zabawna jak babcia, ale z drugiej strony zawsze wie, gdzie Elsa położyła szalik z herbem Gryffindoru. „Nie można powiedzieć, że coś się zgubiło, dopóki mama tego nie znajdzie” – szepcze zwykle mama, kiedy zawiązuje Elsie szalik wokół szyi.

Mama rządzi. „Nie tylko w pracy. To jest jej styl” – mawia babcia. Można powiedzieć, że mama nie jest typem osoby, która idzie za innymi, to inni ludzie podążają za nią. A babcia jest takim typem osoby, której się wszyscy kłaniają, ale nikt za nią nie podąża i nigdy w życiu nie znalazła żadnego szalika.

Poza tym babcia nie lubi osób rządzących, co jest problemem w szpitalu, bo mama tutaj rządzi. Jest dyrektorką tego szpitala.

– Na Boga, Ulryko! Naprawdę przesadzasz! – woła babcia przez drzwi toalety. Jednocześnie do sali wchodzi nowa pielęgniarka i lekarz. Mama podpisuje jakiś dokument i mamrocze jakieś liczby.

Uśmiecha się delikatnie do lekarza i pielęgniarki, ci z kolei nerwowo się kłaniają i wychodzą z sali. W toalecie nagle robi się cicho, co sprawia, że mama zaczyna się denerwować w taki sposób, w jaki ludzie zwykle się denerwują, gdy w pobliżu babci jest za cicho. Mama chwilę się waha, ale potem zdecydowanym ruchem otwiera drzwi toalety. Babcia siedzi wygodnie na klozecie z jedną nogą założoną na drugą. Wymachuje nonszalancko palącym się papierosem w kierunku mamy.

– Ale przepraszam! Już nawet nie można w spokoju pójść do toalety?

Mama masuje sobie skronie i trzyma się za brzuch. Babcia kiwa głową z powagą i wskazuje na brzuch.

– Na Boga, Ulryko! Pomyśl o dziecku! Nie wolno ci się denerwować.

– Może ty także powinnaś o tym pomyśleć – odpowiada mama, nadal się kontrolując.

– Touché – mamrocze babcia i zaciąga się papierosem.

To jedno z tych słów, które Elsa zna, nie rozumiejąc, co ono właściwie znaczy. Mama kiwa powoli głową.

– Czy ty w ogóle myślisz o tym, jakie to niebezpieczne dla Elsy i dla przyszłego dziecka? – mówi, wskazując na papierosa.

Babcia przewraca oczami.

– Bez przesady! Ludzie palili od dawien dawna i mimo to rodziła idealne dzieci. To twoje pokolenie nie pojmuję, że ludzkość przeżyła miliony lat bez testów alergicznych i innych pierdół. Myślisz, że matki, które mieszkają w grotach, prały w dziewięćdziesięciu stopniach w pralkach automatycznych skóry mamutów, zanim położyły na nich noworodki?

Elsa przechyla głowę.

– Wtedy były papierosy?

Babcia stęka.

– Znowu zaczynasz?

Mama trzyma rękę na brzuchu. Elsa nie ma pewności, czy robi to, bo Połówka kopie, czy może chce jej zatkać uszy. Mama jest mamą Połówki, ale to George jest jej tatą, więc Połówka jest w połowie siostrą lub bratem Elsy. W każdym razie będzie. To będzie cały człowiek, ale jedynie w połowie siostra lub brat Elsy – tak przynajmniej jej obiecano. Zanim zrozumiała, jaka to jest różnica, było kilka trudnych dni. „Jak na taką mądrą, potrafisz czasami być całkiem głupiutką” – wybuchła babcia, kiedy Elsa ją o to zapytała. Potem nie odzywały się do siebie blisko trzy godziny. To był prawie ich nowy rekord.

– Ulryko! Chciałam jej tylko pokazać małpy! – mamrocze babcia nieco ciszej i gasi papierosa o umywalkę.

– Już nie mogę... – poddaje się mama, wychodzi na korytarz i podpisuje jeszcze więcej kartek z liczbami.

Babcia rzeczywiście chciała tylko pokazać Elsie małpy – ta część historii się zgadza. Rozmawiały w nocy przez telefon – Elsa z domu, a babcia ze szpitala – i zaczęły się kłócić o to, czy istnieje taki wy-

jątkowy gatunek małp, które śpią na stojąco. Babcia oczywiście nie miała racji, bo w Wikipedii wszystko da się teraz sprawdzić, ale gdy Elsa opowiedziała babci o szaliku, ta postanowiła, że muszą pojechać do zoo i pooglądać małpy, żeby skierować myśli Elsy na coś innego. Tak więc Elsa wymknęła się, gdy mama i George spali. A kiedy babcia wdrapywała się na płot, przyszedł strażnik, a potem policjant, i wtedy babcia zaczęła rzucać w nich ziemią. Ale im się wydawało, że to była kupa. Głównie dlatego, że babcia krzyczała: „Uwaga! Kupa!”.

Mama zagaduje się z kimś na korytarzu. Jej telefon dzwoni cały czas. Elsa siada na łóżku babci, babcia zakłada koszulę nocną, siada naprzeciwko i się uśmiecha. Potem grają w monopol. Babcia kradnie pieniądze z banku, a kiedy Elsa to odkrywa, babcia kradnie jeszcze samochód i ucieka do Stacji Wschodniej, próbując opuścić miasto.

Potem mama wchodzi znowu do sali, wygląda na zmęczoną i mówi, że muszą pojechać do domu, bo babcia powinna teraz odpocząć. I wtedy Elsa przytula babcię bardzo, bardzo mocno.

– Kiedy będziesz mogła wrócić do domu? – pyta Elsa.

– Na pewno jutro! – obiecuje dziarsko babcia.

Taka właśnie jest babcia. Potem odsuwa kosmyki włosów, które spadły Elsie na twarz, a kiedy mama znowu znika na korytarzu, poważnie spogląda na Elsę i mówi w tajemnym języku:

– Mam dla ciebie ważne zadanie.

Elsa kiwa głową, bo babcia zawsze przekazuje jej zadania w tajemnym języku, znanym tylko tym, którzy byli w Kraju-Między-Snem-A-Jawą, a Elsa zawsze wykonuje zadania. Bo tak postępują rycerze z Miamas. To jest ich obowiązek. Wyjątkiem jest tylko kupowanie papierosów i smażenie mięsa – tam Elsa postawiła granicę. Bo to jest obrzydliwe. Nawet rycerze muszą mieć swoje zasady.

Babcia wyciąga spod łóżka dużą reklamówkę. Nie ma w niej ani papierosów, ani mięsa. Są za to słodycze.

– Musisz przekazać czekoladę Przyjacielowi.

Mija kilka sekund, zanim Elsa domyśla się, którego przyjaciela babcia ma na myśli. Jak już to do niej trafia, spogląda na babcię z przerażeniem.

– OSZALAŁAŚ? Chcesz, żebym UMARŁA?

Babcia przewraca oczami.

– Nie przesadzaj! Śmiesz twierdzić, że rycerz z Miamas nie wykona powierzonego mu zadania?

Elsa patrzy na babcię urażoną.

– To bardzo dojrzałe z twojej strony stosować wobec mnie taki szantaż emocjonalny.

– A z twojej znać takie słowa – odgryza się babcia z uśmiechem.

Elsa wyrывa babci reklamówkę. Jest pełna szeleszczących torebek z czekoladkami Daim.

– Musisz najpierw zdjąć opakowanie. To ważne. On jest bardzo żarłoczny.

– Co mam powiedzieć? On nawet nie wie, kim jestem. – Elsa zerka z wahaniem na reklamówkę.

Babcia parska tak głośno, że wydaje się, jakby kichnęła.

– Oczywiście, że wie! Na Boga! Powiedz po prostu, że babcia przesyła pozdrowienia i przeprasza.

Elsa podnosi brwi.

– Przeprasza za co?

– Że nie zostawiałam mu słodczy od wielu dni – odpowiada babcia, jakby to była najnaturalniejsza sprawa w życiu.

Elsa zerka znowu do reklamówki.

– To całkowicie nieodpowiedzialne wysyłać swoją jedyną wnuczkę z taką misją, babciu. On naprawdę może mnie zabić.

– Bez przesady! – mówi babcia.

– Sama nie przesadzaj! – odgryza się Elsa.

Babcia uśmiecha się jak zawsze. W końcu Elsa też szczerzy zęby w uśmiechu. Bo też zawsze tak robi. Babcia zniża głos i mówi:

– Musisz to zrobić w tajemnicy. Britt-Marie nie może tego zobaczyć. Zaczekaj, aż będą mieli to spotkanie lokatorów jutro wieczorem, i wtedy wymknij się do niego.

Elsa potakuje, chociaż bardzo się boi Przyjaciela i nadal uważa, że to jest całkowicie nieodpowiedzialne powierzać swojej jedynej wnuczce śmiertelnie groźne zadanie z czekoladkami Daim. Ale babcia z całej siły trzyma w dłoniach jej palce, tak jak zwykle to robi. W takiej sytuacji trudno się czegokolwiek bać. Przytulają się znowu.

– Do zobaczenia, duży rycerzu z Miamas! – szepcze babcia do jej ucha.

Bo babcia nigdy nie mówi „no to pa!”. Tylko „do zobaczenia!”.

Kiedy Elsa wkłada kurtkę na korytarzu, słyszy, jak babcia z mamą mówią o „terapii”. Mama prosi Elbę, aby założyła słuchawki. I wtedy Elsa to robi. Zażytyła sobie słuchawek na święta w zeszłym roku i upierała się, żeby mama z babcią zapłaciły po połowie. Bo tak jest sprawiedliwie. I kiedy mama z babcią zaczynają się kłócić, Elsa zakłada słuchawki, pogłasnia muzykę i wyobraża sobie, że mama i babcia grają w niemym filmie. Elsa jest tym typem dziecka, które bardzo wcześnie zrozumiało, że łatwiej przejść przez życie, jeśli się wybierze własną ścieżkę dźwiękową. Ostatnią rzeczą, jaką słyszy, jest pytanie babci, kiedy będzie mogła odebrać Renaulta z komisariatu. Renault to samochód babci. Babcia mówi, że wygrała go raz w pokera. Elsa myślała z początku, że tylko babcia ma samochód, który się nazywa „Renault”, ale z czasem zrozumiała, że to tylko jeden z wielu samochodów tej samej marki. Mimo to nazywa go nadal tak, jakby to był jedyny egzemplarz. To bardzo odpowiednia nazwa, bo samochód wydaje takie dźwięki, jakby był podstarzałym cherlawym Francuzem. I rzeczywiście Renault babci jest stary, francuski i zardzewiały, a kiedy wrzuca się biegi, brzmi to tak, jakby się przesuwano ciężkie meble po betonie. Elsa o tym wie, bo czasami babcia je kebab i pali

jednocześnie, prowadząc Renaulta, i wtedy kieruje tylko kolanami, a kiedy naciska sprzęgło, krzyczy: „TERAZ”, i wtedy Elsa zmienia bieg.

Elsie tego brakuje.

Mama mówi babci, że nie będzie mogła odebrać Renaulta. I wtedy babcia mówi, że to przecież jej samochód, a mama odpowiada, że nie można prowadzić bez ważnego prawa jazdy. Wtedy babcia mówi do mamy: „Droga panienko, ja mam prawo jazdy aż w sześciu krajach!”. Na co mama pyta, ciągle się kontrolując, czy przypadkiem jednym z tych krajów jest ten, w którym obecnie zamieszkują. Na co babcia milknie i siedzi ze skwaszoną miną, podczas gdy pielęgniarka pobiera jej krew.

Elsa wychodzi i czeka przy windzie. Nie jest zbyt wielką fanką zastrzyków, niezależnie od tego, czy są one robione babci, czy Elsie. Siada na krześle i czyta na iPadzie *Harry'ego Pottera i Zakon Feniksa*. Czyta chyba po raz dwunasty. To dlatego, że tę część lubi najmniej. W innym przypadku przeczytałaby ją jeszcze więcej razy.

Dopiero kiedy mama po nią przychodzi i mają zjechać do garażu, przypomina sobie, że zostawiła swój szalik z herbem Gryffindoru na korytarzu pod salą babci. Biegnie tam.

Babcia siedzi na brzegu łóżka plecami do wejścia, rozmawia przez telefon i nie widzi Elsy. Elsa domyśla się, że rozmawia ze swoim prawnikiem, bo instruuje go, jakie piwo ma kupić, kiedy przyjdzie do szpitala następnym razem. Elsa wie, że prawnik przemyci piwo w grubych encyklopediach. Babcia mówi, że potrzebuje ich do swoich badań, ale wewnątrz znajdują się przegródki na piwo. Elsa zdejmuje szalik z haczyka, gdy nagle słyszy głos babci:

– To jest moja wnuczka, Marcelu. Niech Bóg błogosławi jej małą główkę. Nigdy nie spotkałam tak mądrej dziewczynki. To ona musi podjąć tę decyzję. Ona jedyna może ponosić za to odpowiedzialność.

Przez chwilę nikt się nie odzywa. A potem babcia dodaje zdecydowanie:

– WIEM, że to tylko dziecko, Marcelu! Ale ona jest dużo mądrzejsza niż ci wszyscy pozostali szaleńcy razem wzięci! A poza tym to jest mój testament! A ty jesteś moim adwokatem! Po prostu zrób, o co cię proszę!

Elsa stoi na korytarzu i wstrzymuje oddech, a kiedy babcia mówi: „dlatego że NIE CHCĘ jej o tym powiedzieć, bo wszystkie siedmiolatki zasługują na superbohaterów, Marcelu!”, odwraca się i przemyka cicho za drzwi, trzymając w ręce szalik mokry od łez.

Ostatnią rzeczą, jaką słyszy, jest:

– Nie chcę, żeby Elsa wiedziała, że umieram, dlatego że wszystkie siedmiolatki zasługują na superbohaterów, Marcelu. Wszystkie siedmiolatki zasługują na superbohaterów, których supermocą jest to, że nie umierają na raka.